

KURYER TEATRALNY LWOWSKI.

Wychodzi w dniu przedstawień polskich. Cena egzemplarza 4 cent. Przedpłata wynosi rocznie 4 zkr., półrocznie 2 zkr. kwartalnie 1 zkr., miesięcznie 35 centów.

Przedpłatę przyjmuje każdego dnia Kasa teatru polskiego w gmachu teatralnym — rano od 10 do 12, po południu od 3 do 5tej.

Porwanie pięknej Heleny.

(Z pamiętników byłego aktora prowincjonalnego.)

(Ciąg dalszy)

Znakomity Nieplącigażski ulokował się był wraz z całym naszym towarzystwem, z dekoracjami, kasą, biblioteką i garderobą teatralną, jakoteż z wielkim bębniem, tryangulem i talerzami, reprezentującemi orkiestrę, w domu zajezdnym, który oprócz podsienia ze stajniami, dwóch chlewków i strychu obejmował izbę szynkową i alkierzyk, zamieszkaany przez właściciela zajazdu i jego żonę, przez trzech zięciów tej patryarchalnej pary wraz z połowicami i dalszym potomstwem, i przez czworo młodszych dzieci gospodarstwa, nie licząc dwóch kotów i innej ludności, należącej do różnych klas królestwa zwierzęcego. Izbę szynkową zamieszkiwała służba hotelu, złożona ze starozakonnej Ryfki i z katolickiego stróża, w którym od 50 lat napróżno pokładano nadzieję, iż się kiedyś wytrzeźwi, albo umrze z pijaństwa. Był to fenomen fizjologiczny, zupełnie podobny do pewnego mocarstwa, o którym ciągle przepowiadają, że się musi odrodzić albo rozpaść, a ono tymczasem ani się odradza ani rozpada. W obec tego stanu ubikacji zechce mi zapewne czytelnik wybaczyć, iż nie opiszę bliżej sposobu, w jaki ulokował się był nasz personal obojej płci—tembardziej, gdy dzisiejsza JO. księżna X. ówczesna nasza bohaterka tragiczna, dzisiejsza JW. hrabina Y. ówczesna nasza naiwność i kochanka sentymentalna, i dzisiejsza pani Q. ówczesna nasza subretka a oraz primadona operetkowa, mogłyby mi wziąć za złe, gdybym w tak niedyskretny i publiczny sposób chciał opowiadać szczegóły, tyczące się ich

gospodarstwa, gotowalni, sypialni itd. Dość, że mieszczone się jak kto mógł, obok siebie, nad sobą, pod sobą i za sobą. Najłatwiej było jeszcze z kasą, albowiem oba należące do niej cwancygiery bardzo wygodnie ulokowane były w kieszeni znakomitego Nieplącigażskiego, obliczonej dość niepotrzebnie na większą nierównie ilość lokatorów tego rodzaju.

Jak już nadmieniałem, nie miał nasz pobyt w Chołojowie żadnego stanowczo wypowiedzianego celu, i owszem było celem naszym jak najprędzej opuścić to miejsce, mimo wszelkich jego przyjemności; ale gdy ze względu na bezdenne błota i późną porę jesienną podróż piesza byłaby się nie dała na żaden sposób pogodzić z naszą godnością, a jeszcze mniej z naszą garderobą artystyczną, a za dwa cwancygiery nawet w owych tanich czasach nie podobna było zapłacić rachunku nawet w hotelu chołojowskim i wyjechać przyzwoicie, więc znakomity Nieplącigażski postanowił oczekiwać jarmarku, który miał nastąpić niechybnie w Chołojowie na nie pamiętam już którego świętego. Mielśmy skorzystać z tej uroczystości, ażeby dać przedstawienie teatralne, jakiego jeszcze w tej części Łođomerji nie widziano, a z dochodu zapłacić rachunek i ruszyć w dalszą podróż artystyczną. Afisze już były napisane i porozlepiane, role umieliśmy doskonale, i tylko Święty z jarmarkiem jakoś się spaźniał, choć od dłuższego czasu przepowiadano go za trzy niedziele. Dodajmy do tego, że deszcz lał ciągle jak z cebra, a każdy przyzna, iż musieliśmy być artystkami i artystkami, i mieć w piersi swej wielki zasób miłości sztuki, ażeby nie popełnić na dzień kilku samobójstw — bo juźci do takiego życia nie przywiązałyby się był nawet bohater, który twierdzi, że nie mógł znaleźć kuli pod Sedanem.

Wśród tej tak rozpaczliwej sytuacji wydarzył się nagle w Chołojowie wypadek rzadki i jak najmniej spodziewany. Było to, pamiętam jak dziś, przed południem — nasza bohaterka posprzeczka się była właśnie z naszą naiwnością, i wzięwszy do pomocy primadonnę operetkową, w alkierzu hotelowym wylizowała wszystkie wady duszy i ciała tej drobniutkiej i szczebiotliwej istoty; naiwność zaś udawszy się pod opiekuńcze skrzydła matki tragicznej, schroniła się z nią na strych i tam wylewała swoje żale, i rozbierała krytycznie cały przeszły i terażniejszy żywot swojej przeciwniczki, nie mogąc w nim odkryć żadnej dodatniej strony. Komik nasz odkrył był właśnie, iż przy zapiętym aż pod szyję tużurku kamizelka jest w gruncie bardzo zbytecznym meblem, i jako nieprzyjaciel śmiertelny wszelkiego zbytku, udał się do restauracji naszego hotelu, ażeby ten nadmiar stroju zamienić za pewne quantum owego orzeźwiającego płynu, który jak mówiłem, obok kradzionych koni, stanowił jedyny przedmiot handlu w Chołojowie. Czarny charakter uskutečnił był tę samą operację jeszcze rano, z tajemniczością właściwą intrygantom, i usnął szczęśliwie w jakimś wilgotnym i niewymiecionym kącie; reszta zaś męskiego personelu, tj. ja i znakomity Niepłacigażski, wraz z kasjerem, znajdowaliśmy się na podsienu przed hotelem, patrząc w szare niebo i podziwiając wytrwawałość, z jaką ono usiłowało zatopić Chołojów, mimo kilkotygodniowych już daremnych i nieustannych wysiłków. Wtem zdala dało się słyszeć szybkie chlapanie w błocie, znamionujące bliskość jakiegoś ekwipażu, i ledwo mogliśmy uwierzyć naszym oczom, gdyśmy spostrzegli, iż na rynek chołojowski zajechała nader porządna nejtyczanka, zaprzęgnięta czterma dzielnymi końmi, powożona przez woźnicę w czarnym liberyjnym płaszczu ze świecącymi guzikami i z wielką peleryną, i w kaszkiecie z okrągłym skórzanym daszkiem. Jedynym zaś pasażerem i widocznie właścicielem całego zaprzęgu był mężczyzna, ubrany w bundę z kapiszonem, który mu osłaniał głowę i twarz prawie zupełnie. Nie jestem w stanie oddać uczucia, jakim nas przejął widok tylu naraz rzeczy, należących do bar-

dziej cywilizowanych okolic świata — kto nie mieszkał nigdy dwa tygodnie w Chołojowie podczas słoty jesiennej, ten nie potrafi mię zrozumieć. Niektórzy powieściopisarze przyzwyczaili się pomazać stan szlachecki i odmawiać mu wyższej cywilizacji — ja utrzymuję przeciwnie, że w Lodomerji szlachcie z nejtyczanką i woźnicą w liberji jest jak gdyby oazą w pustyni — jest zjawiskiem z innego świata. Radość nasza nie znała granic, gdy nejtyczanka z szlachcicem zatoczyła się do jednego z dziewiętnastu domów zajezdnych, które wraz z naszym hotelem objęte były wspólnym mianem Chołojowa. Widocznie, szlachcic miał zamiar zatrzymać się w miasteczku, do czego zresztą dostatecznym powodem były mocno pomęczone konie.

Ma się rozumieć, iż natychmiast złożyliśmy radę wojenną, czyli i w jaki sposób ten niespodziewany wypadek dałby się wyzyskać na pożytek sztuki i sceny narodowej, o ile myśmy ją reprezentowali. Po krótkiej dyskusji stanęło na tem, iż ja, jako najbardziej do podobnej misji ukwalifikowany, na mocy moich studjów i różnorodnego doświadczenia, mam się udać do zajazdu, w którym stanął szlachcic, i zaproponować mu naprzód, czy nie pozwoliłby sobie uprzyjemnić pobytu w Chołojowie przeostawieniem Makbeta, albo Krakowiaków i Górali, albo Rity Hiszpanki i t. p. Byłem upoważniony ofiarować mu wszystkie bilety, będące do dyspozycji, po znacznie zniżonych cenach. W razie gdyby się szlachcic spieszył, i nie mógł czekać na przedstawienie, które zresztą ofiarowaliśmy się urządzić natychmiast, pełnomocnictwo moje sięgało jeszcze dalej — mogłem mu ofiarować bilety na przedstawienie jarmarczne w Chołojowie, na cały szereg przedstawień zimowych w Brodach, Radziechowie, lub gdziekolwiekby sobie życzył — jednym słowem, miałem polecenie nie ujmować szlachcicowi żadnej sposobności objawienia patryotyzmu i zamiłowania w artystycznym pięknie, i okazania się godnym rycerskich przodków, którzy i td. „Jak łódź wesoła, gdy uciekłszy z ziemi, znowu po modrym zwija się krzystale. tak ja plusnąłem w rynek chołojowski i podażyłem z tą ważną misją ku zajazdowi, zawierającemu czterokonnego naszego szlachcica. (C. d. n.)

BARBAJA.

Trzy przedmioty przedewszystkiem zasługują na uwagę przy ulicy Toledo w Neapolu: na jednym końcu ratusz, na drugim pałac królewski, a w środku pałac Barbai.

Ratusz stanowią: 1° Karetą na dwanaście osób, pomalowana i wyłożona w najpiękniejszym hiszpańskim stylu XVII wieku; 2° dwunastu radnych, wybieranych w połowie przez szlachtę, a w połowie przez mieszczan neapolitańskich; dostojnicy ci z największą powagą i dumą noszą swe płaszcze, szpady, trzewiki z wielkimi sprzączkami i ogromne peruki w guście Ludwika XIV; 3° z sześciu koni w uprząży, ozdobionej kutasami, festonami i płachtami z największym przepychem.

A oto jakie są respective funkcje tego ratuszowego personelu: Karetą obowiązana jest dwa razy na rok wytać się ze swej wozowni, urzędnicy obowiązani są wsiadać do karety wszyscy dwunastu, a konie obowiązane są ciągnąć to wszystko razem z jednego końca ulicy Toledo do drugiego jak można najpowolniej. Cały skład ratusza najsumienniejszym wywiązuje się z tych obowiązków.

Teraz, z kolei, należy objaśnić czytelnikom kto jest, albo raczej kim był Barbaja, gdyż, niestety! ten wielki człowiek znikł, ta świetna gwiazda już się ściemniła.

Dominik Barbaja był istnym typem włoskiego *impresario*. We Francji, Niemczech, Anglii wiadomo, co to jest dyrektor, reżyser, komisarz rządowy, kasjer, kontroler ale *impresario* nie jest tam znany. *Impresario* jest wszystkim tem razem i jeszcze czemści więcej. Teatry w wymienionych krajach urządzone są konstytucyjnie; dyrektorowie ich, według słynnej maksymy parlamentarnej, panują, ale nie rządzą. Włoski *impresario* jest to despota, car, sultan, panujący z bożej łaski nad swym teatrem, niesłuchający, tak jak i najprawowitsi królowie, innych praw, oprócz własnej woli i zdający sprawę ze swego zarządu tylko Bogu i swemu sumieniu.

Artystów wyzyskuje on zręcznie i jest dla nich zarzem ojcem pełnym wyrozumienia; jest ich bezwzględny panem i wiernym przyjacielem, światłym przewodnikiem i sędzią nieprzekupnym.

Jestto człowiek prowadzący handel białemi ludźmi na własną rękę, rozporządzający niemi dowolnie, nie przyznający nikomu prawa wglądania w to co robi, osłaniający swój towar własną swą flagą i broniący tej flagi z nieustraszoną prawdziwie amerykańską.

Zresztą *impresario* ma za sobą nie tylko prawo, ale i siłę. Ma on na swe rozkazy pikietę kawalerji i pluton

piechoty, komisarza policji i adjutanta placu, zbirów, karabinierów, żandarmów — i może bezzwłocznie wyprawić do więzienia śpiewaka, któremu by zachciało się mieć kaprysy, albo publiczność, która by ośmieliła się gwizdać niesłusznie.

Dominik Barbaja Iszy panował zatem w całym znaczeniu tego wyrazu absolutnie całych czterdzieści lat. Był to człowiek średniego wzrostu, ale zbudowany jak Herkules, barczysty, o szerokich piersiach i żelaznej pięści. Głowę miał dość pospolitą, a rysy niezalecające się zbyt regularnością, ale w oczach błyszczała mu inteligencja, dowcip i przebiegłość.

Goldoni przewidział go pisząc swego „Dobroczytnego Zręde.“ Najlepsze serce, ale manieri najdziwaczniejsze, charakter niesłychanie gwałtowny. Niepodobna na żaden język przetłumaczyć dykjonarza klątw i obelżywych wyrazów, któremi posługiwał się względem artystów swego teatru. Ale żaden z nich nie zachował do niego żalu za to, bo każdego, przy najmniejszym powodzeniu, Barbaja ścisłał najserdeczniej, a w razie niepowodzenia pocieszał najdelikatniej; w chorobie czuwał nad cierpiącym w dzień i w nocy, z poświęceniem i czułością prawdziwie rodzicielskiemi.

Zaczawszy od jednej kawiarni w Medjolanie, gdzie był garsonem, doszedł do tego że jednocześnie zarządzał teatrami San-Carlo i della Scala, tudzież wiedeńskim; panował bez oporu i kontroli nad publicznością włoską i niemiecką, to jest nad dwiema publicznościami, z których jedna uchodzi za najkapryśniejszą, a druga za niezmiernie wymagającą.

Zebrawszy majątek, Barbaja wydawał pieniądze z królewską hojnością na zbytki i dzieła dobroczynne. Miał pałac dla artystów, willę dla przyjmowania przyjaciół, zabawy dla wszystkich.

(C. d. n.)

Nowiny i rozmaitości teatralne.

Na scenie opery włoskiej w Coventgarden dają między innymi operę Beethovena „Fidelio,“ w wykonaniu której biorą udział panie Titjens i Sinico, oraz pp. Gardoni, Caravoglio, Antonucci, Rinaldini i Taliafico.

Kompozytor skandynawski Asger Hamerik bawi na teraz w Medjolanie, gdzie ukończył swą operę pod tytułem „Vendetta“ (Zemsta), ze swem własnem libretto.

Nr. 62.

W ces. król. uprz. teatrze  hr. Skarbka we Lwowie

w Środę dnia 5. Grudnia 1870 roku

MARJA

CÓRKA PUŁKU

Opera komiczna w 2 aktach, słowa pp. St. Georges i Bayard, muzyka Donizettego.

O s o b y:

Margrabina de Berkenfeld	Pna Waitz.	Wilhelm, intendent mar-	
Księżna de Craquitorpi	Pna Zalewska.	grabiny	P. Linkowski.
Marja, wiwandjerka	- Pna Kwiecińska.	Kapral	- P. Mikulasz.
Legarde, sierżant	- P. Koncewicz.	Notariusz	- P. Dębicki.
Tonio, młody wieśniak	P. Wojnowski.	Lokaj	- P. Jawecki

Goście, panowie, damy, żołnierze, wieśniacy, wieśniaczki, służba.

Między 1ym a 2im aktem upływa rok czasu.

Drugi raz

PO Ś LUBIE

Oryginalna komedja w 1 akcie napisana przez Władysława hr. Koziembrodzkiego.

Jadwiga	- Pni German.	Kazimierz	- P. Królikowski.
Konrad, jej mąż	P. Leszczyński.	Florjan, służący	- P. Bąkowski.
Leontyna	- Pni Linkowska.		Rzecz dzieje się na wsi.

Porządek przedstawienia: 1. Po ślubie. 2. Marja córka pułku.

Ceny miejsc zwyczajne.

Z następnem przedstawieniem kończy się abonament 4; osoby życzące sobie zatrzymać swoje miejsca, raczą się wcześniej zgłosić do kasy teatru.

Początek o godzinie 7.